№ 14. Kołomyja, środa dnia 24. lipca 1889. Rok V.

Prenumerata na Kuryer kołomyjski wynosi: rocznie 1·80 ct. półroczn. 90 ct. ćwierć r. 45 ct. miesięcz. 15 ct. Numer pojed. kosztuje 8 ct.

Kuryer kołomyjski.

DWUTYGODNIK polityczno-społeczno-ekonomiczny

Wychodzi każdego 8. i 24.

Inseraty kosztują: 1 stron 10 złr, ½ „ 5 „, ¼ „ 250 ct. ⅛ „ 125 „ 1/16 „ 75 „ Inseraty przyjmuje się co tygodnia w piątek do godziny 12 w południe.

PO WYBORACH.

Wśród wrzawy walki dziennikarskiej obu skrajnych obozów i stronnictw naszego kraju, trudno się było dopatrzeć właściwego celu tej walki, częstokroć z pewną zażartością prowadzonej, a tém mniej właściwych powodów tej walki prawie jakby z nienacka wybuchłej. Pozornie powstała ta walka dziennikarska z omówienia wyników akcyi wyborczej i wyborów do Sejmu krajowego. — Walka powstała gdy „Czas“ i inne dzienniki konserwatywne sarkać poczęły na tromtadracyę, na brak karności — i patryotyzmu ze strony demokracyi przy tegorocznych wyborach okazanego. — Ale pobudki tej walki leżą głębiej.

Nie zaszkodzi jeśli i my chociaż na ustroniu i oddaleni od pola walki dziennikarskiej, wglądniemy w tę sprawę i poszukamy za tą pobudką do tak zaciętej walki, chociaż tylko na papierze i tylko przy rozlewie atramentu prowadzonej.

Naprzód zechciejmy popatrzeć jaki zachodzi stosunek pojedyńczych warstw społeczeństwa naszego przy składzie nowego Sejmu, w porównaniu z dawnym Sejmem. Otóż jest właścicieli dóbr 81 na 80 w dawnym, właścicieli mniejszych posiadłości 6 na 5 w dawnym, duchownych 14 jak było, profesorów uniwersyteckich 8 na 10 w dawnym, nauczycieli 3 na 2, adwokatów 9 na 11, urzędników sądowych 6 jak było, notaryuszów 3 na 2, urzędników administracyjnych 5 na 11, finansistów 4 na 5, techników żaden na 2 w dawnym, lekarzy 3 na 1 w dawnym, literatów i publicystów 5 na 4 w dawnym, aptekarz 1, a przemysłowców i rękodzielników obecnie 3 podczas gdy w dawnym Sejmie ani jednego nie było.

Dla ocenienia stosunku sił przypominamy, że w ciągu przeszłej kadencyi sejmowej liczył klub lewicy w przecięciu 19, dziś 30; klub centrum 31, klub prawicy 53, t. zw. grupka 12, klub ruski 9, dziś 16 członków, reszta rozpadała się na głosy wirylne i t. zw. dzikich posłów. Ponieważ spodziewać się należy, że w kwestyach finansowych i innych sprawach z wyjątkiem ściśle narodowościowych klub ruski z lewicą iść będzie, przeto lewicę liczyć można na 46 członków, natomiast przyjąć należy, że centrum więcej do prawicy się przychyla, zaczem idzie, że prawica w danym razie liczyć może na 84 członków. Do takiej ilości lewica nigdy nie dojdzie. — Już z tej kalkulacyi i odważenia sił — osądzić można, że właściwie wziąwszy dzienniki stronnictwa konserwatywnego nie miały wcale powodu do krzyku hałasu i sarkania na brak karności i patryotyzmu

Panowanie prawicy, zatem partyi konserwatywnej recte szlachty w Sejmie naszym na 6 lat jest zapewnionem, czegoż więc chciały dzienniki partyi konserwatywnej?! Oto obawiają się, że w przyszłości wypadnie im z rąk ster rządów krajowych który dotychczas dzierżyli.

Zaiste nie wiedzieć czy podziwiać należy naiwność niektórych sfer, którym się zdaje, że się ustawodawcami zrodzili, i że tylko oni rządzić powinni, czy też przewrotność, która za tą naiwnością się kryje. Wszak gniew ich wskazuje, że w postęp nie wierzą i wierzyć nie chcą, że i mieszczaństwo i włościanie już dojrzeli, że już czas by sami sobą rządzić potrafili, i że wszelka opieka szlachty z czasem ustać powinna, bo ustać musi.

Usprawiedliwione są tylko skargi i żale stronnictwa liberałów i demokratów, — gdyż komitet wybrany przez wiec delegatów miast i miasteczek dla wyborów sejmowych zrobił fiasko, to fakt. Przyczyny tego są jasne: zupełny brak przygotowania do tej pracy w istocie trudnej i to, że ci panowie, którzy w komitecie dla wschodniej Galicyi zasiadali, w obec braku organizacyi i karności, nic wielkiego zdziałać nie potrafili, a zajęci staraniem o własne mandaty, nie mogli wystąpić do walki otwartej z przeważającą siłą konserwatystów w komitecie centralnym zasiadających.

Zresztą Lwów sam, stolica kraju, taką przy wyborze Michalskiego okazał uległość dla władzy rządowej, że czegoś innego od pomniejszych miast prowincyonalnych oczekiwać trudno.

Partya szachów.

Pochylali się nad szachownicą oboje, tak blisko, że czasami jej złociste, krótko obcięte i ufryzowane kędziory dotykały ciemnych włosów mężczyzny, naprzeciw niej siedzącego...

Na stoliku przy nich stała lampa z blado-różowym kloszem, której światło łagodne, przedzierając się przez gęste liście oplatającej ją rośliny, jeszcze łagodniejszem było i tylko przyćmione blaski rzucało na stolik, na szachy i na tych dwoje ludzi, pochylonych ku sobie.

Różowe obicie pokrywało ściany, różowa morra na meblach miękkich, wygodnych, zlewała się z niem w harmonijną a wytworną całość. W dużem, weneckiem oknie stała żardynierka z majoliki, pełna wspaniałych podzwrotnikowych roślin, które aż pod sufit się wspinały. Na ścianach wisiały dwa duże starożytne weneckie zwierciadła i kilka pięknych pastelowych obrazów, w równych pluszowych ramach. W jednym rogu marmurowy kominek, w drugim otwarte pianino, w trzecim, tuż pod oknem, stalugi, w czwartym etażerka pełna kosztownych gracików — dopełniały umeblowania tego wykwintnego buduaru. Przytem, gdzie tylko się dało: na stolikach, na kominku, na półeczkach, wszędzie było pełno roślin liściastych i kwitnących. Zmieszana woń fiołków, konwalii, rezedy, heliotropu i hyacentów przepełniała pokój, walcząc z zapachem wytwornych perfum, któremi były przesiąkłe złociste włosy gospodyni, jej białe, jędrne, niby ze słoniowej kości utoczone rączki, obnażone po łokcie i jej fiołkowy aksamitny szlafrok, suto złotem haftowany. Atmosfera była ciężka, duszna trochę, choć odświeżał ją ogień płonący na kominku. Mężczyzna wyglądał na lat pięćdziesiąt; jego twarz bladą i szczupłą okalały długie, rudawe faworyty, a oświecała para dużych bardzo pięknych, ale zmęczonych już, czarnych oczu które zamiast w szachownicę, uporczywie wpatrywały się w piękną sąsiadkę...

— A zatem, cała gra na tem zależy, aby o ile się da, najlepiej rozwijać swoje siły i najwięcej szkodzić przeciwnikowi; zabierać mu najwięcej pola, a nie wpuszczać go na swój grunt...

— Tak pani, jak każda gra zresztą, w której muszą być przeciwnicy.

— Postaram się o tem zawsze pamiętać...

Jej śliczne, różowe usteczka zagięły się ironicznie, szare oczy długiem, a wyrazistem spojrzeniem podkreśliły te słowa.

— Sądzę, że pani dotąd chyba jeszcze nie zapomniała ani na chwilę o tej maksymie *Vous vous tenez sur la défensive*...

— Pamiętam, że zawsze z jednej strony przegrana być musi.

— Nie zawsze. Czasem partya nierozegrana.

— I nikt ani wygra, ani przegra?

— Przeciwnie. Obie strony wygrywają.

— Doprawdy?

— Jeśli obie strony równie zadowolone.

— Czy to możebne?

— Niech pani spróbuje.

— Znasz mnie pan chyba o tyle, aby we mnie odnaleść choć

Reforma dziś nawołuje do organizacyi stronnictwa demokratycznego w kraju. Nic nad to słuszniejszego, oby tylko ta organizacya lepiej wypadła, niż przy tych wyborach.

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Rady miejskiej dnia 9. lipca 1889 odbytego.

Burmistrz p. Aslan skonstatowawszy zupełny komplet, zagaja posiedzenie i komunikuje Radzie na pierwszem miejscu, że protokół z ostatniego posiedzenia wskutek nadzwyczaj obszernego porządku dziennego, dopiero na następnem posiedzeniu odczytanym zostanie; na drugiem zaś miejscu wieść a względnie pogłoskę, którą jeden z braci Funkensteinów w mieście naszem miał rozszerzyć, mianowicie, że on (burmistrz), w czasie wyborów posła na Sejm krajowy na cele agitacyjne z kasy miejskiej czyli z funduszów gminnych kwotę 60 złr. wyasygnować miał.

Dla zbicia fałszywej tej pogłoski, którą burmistrz jako bezczelne oszczerstwo i potwarz uważa, błaga burmistrz Radę o wydelegowanie z łona swego dwóch panów, celem przedsięwzięcia skontrum w kasie miejskiej.

Na tem miejscu zabiera pierwszy głos radny p. prof. Kryciński i prosi przewodniczącego o bliższe szczegóły tej pogłoski, mianowicie o podanie dokładnego źródła tejże, tudzież podanie w jaki sposób pogłoska ta do jego (burmistrza) wiadomości doszła.

Burmistrz powiada więc, że właśnie przed otwarciem posiedzenia opowiedział mu radny p. dr. Maramorosz, że p. dr. Markus mu doniósł, że taka pogłoska krąży w mieście i że takowa przez p. J. Funkensteina rozszerzoną została.

Radny p Kryciński sprzeciwił się tedy prośbie burmistrza o przedsięwzięcie skontrum i wniósł by Rada kontentując się zaprzeczeniem pogłoski tej względem burmistrza, zupełne votum ufności jemu wyraziła.

Po dłuższej dyskusyi, w której i kolporter pogłoski tej okropną poniósł porażkę, gdyż otrzymał zarzut plotkarza, uchwaliła Rada udzielić burmistrzowi votum ufności. Przystępując do porządku dziennego, odpowiedział przewodniczący interpelowany przez rad. p. Sokołowskiego, że sprawa rozpisania licytacyi szutru jest już w toku i przyjdzie wkrótce pod obradę.

Dalej udzieliła Rada asesorowi p. Biłousowi 4-tygodniowy urlop i na wniosek Sekcyi III. przyjęła zamknięcie rachunków z funduszów gminnych i udzieliła Zwierzchności gminnej absolutoryum.

Na wniosek p. Błońskiego poparty przez kilku radnych, uchwaliła także Rada polecić Zwierzchności gm. ażeby taż licytacyą na rybołowstwo rozpisała, a w warunkach licytacyjnych by sobie prawo zastrzegła, że dzierżawca przyjmuje warunek ścisłego przestrzegania ustawy rybackiej.

Dalej przystąpiono do trzeciego przedmiotu porządku dziennego, t. j. do obsadzenia posady zarządcy szpitalnego. — Na tém miejscu dopiero żywa wszczęła się dyskusya: referent Sekcyi I. p. prof. Gruszkiewicz wnosi bowiem, aby zamiast jednego zarządcy, przyjąć jak to już po innych większych miastach zaprowadzono, 3 siostry miłosierdzia — które to zdanie podzielał także p. dr. Jan Sawicki, inspektor szpitalny, przybywszy tu niegdyś na wizytacyą tut. szpitalu i który nawet wniosek ten gorąco zalecał.

Przeciw temu wnioskowi przemawia radny p. Wiśniowski, a to z powodu, że siostry miłosierdzia, jak przynajmniej powiada mowca, nie dbają tyle o ciało, jak o duszę, zaledwie bowiem — powiada dalej mowca — człowiek zachorował i dostał się do szpitalu, w którym siostrom miłosierdzia opiekę powierzono, przyjdzie taka siostra do chorego i stara się go do spowiedzi nakłonić, tak, że człowiek ze strachu umrzeć może.

Radny p. dr. Piaskiewicz, który także w téj sprawie głos zabiera, popiera znowu wniosek Sekcyi, chociaż, jak przyznaje, prawdą jest, że siostry miłosierdzia więcej o duszę jak o ciało chorego dbają, mowca powiada jednak, że przy tém wszystkiém może on z własnego doświadczenia poświadczyć, że opiekują się one chorym o wiele lepiéj jak nawet rodzona matka.

Inni znowu sprzeciwiają się wnioskowi Sekcyi z powodu, że niechcą ze szpitala klasztor utworzyć. Po krótkiej jeszcze debacie zapadła nareszcie uchwała, by Sekcya na najbliższem posiedzeniu wszystkich wymieniła kandydatów godnych na zarządcę szpitalu.

W końcu załatwiono kilka spraw administracyjnych: P. Mikołajowi Dwernickiemu wyasygnowano kwotę 37 złr. 94 ct. i drugą 10 zl. za poczynione (wedle kosztorysu przedłożonego) adaptacye w II. szkole męskiej; przyznano p Macewiczowi, nauczycielowi w Maryahilf, ryczałtowy dodatek dwuletni w kwocie 100 złr. i przyznano p. Fr. Sękowi, nauczycielowi na przedmieściu Kuckiem, remuneracyą za naukę niedzielną w kwocie 20 złr. Na tém zamknięto posiedzenie o godz. 9 wiecz.

---

trochę przekory. Otóż, jabym nie mogła być zadowoloną, nie zwyciężywszy przeciwnika...

— Ale on zawczasu za zwyciężonego się uznaje i broń gotów u nóg pani złożyć...

I odsuwając krzesło, przyklęknął na jedno kolano.

Ona z najzimniejszą krwią przetarła batystową chusteczką szkła, przyłożyła je do oczu i rzekła spokojnie:

— E, niedobrze panu w tej pozie. Zapomniałeś pan o tem, że tylko wtedy klęknąć można, gdy się ma pewność powstania zwycięską...

On powstał z klęczek spokojnie, ale jego czarne oczy błysnęły groźbą ukrytą.

— Cóż znowu — rzekł żartobliwie — codzień w kościele modlimy się na klęczkach, a przecież nie mamy nadziei odrazu otrzymać tego, co tak gorąco prosimy. Do tego trzeba czasu i... wytrwałości.

— I pan sądzisz, że wygrasz tak łatwo?

— Jeszcześmy grać nie zaczęli. Nie znam sił swojej przeciwniczki.

— Tak? Zatem grajmy.

— Dobrze pilnuj pani królowej.

— Chcesz ją pan wziąć do niewoli?

— To moje najgorętsze pragnienie.

— Dosyć mam pionków do jej obrony.

— Z pionkami postępuje się, ot! tak...

I zręcznemi posunięciami zabrał ich dwa.

— Z pana gracz umiejętny.

— Zęby zjadłem na tem.

— To już twardego kamienia nie ugryzą?

— A od czegóż dentyści? ale pani mojej wieży zagraża...

— Tak mam ochotę ją zdobyć.

— Na co ona pani potrzebna?

— Chciałabym z jej szczytu spojrzeć w przyszłość.

— Będzie tkana złotem i jedwabiem... Szach królowej...

I posuwając figurę na szachownicy, gorąco ręką musnął alabastrowe ramię, wysuwające się z szerokiego rękawa szlafroka.

Pani usunęła je szybko.

— Jesteś pan nieuważny — rzekła z gryzącą ironią — oto panu konia zabrałam, żeby nie galopował zanadto. Nie będziesz pan miał na czém urządzić odwrotu...

— Postaram się, abym go nie potrzebował. Jestem już na pani gruncie. *J'y suis — j'y reste...*

— Prawda. Wszak to pan kupił mój majątek na licytacyi?

— Nie inaczej.

— I pan pewno masz zamiar kupić również mój pałac... bo podobno termin sprzedaży już bliski?

— Jesteś pani wybornie uwiadomioną o moich zamiarach.

— Sądziłam, że to, co pan posiadasz, winno zadowolnić już pana... Na co to panu potrzebne?

— Grajmy, dobrze?... Jestem zapalonym szachistą i gdyby stawka tego warta, próbuję najryzykowniejszych posunięć.

— Zanadto wkraczając na grunt przeciwnika, odsłaniasz pan swoje słabe strony.

— Sądzę, że potrafię się bronić.

Złośliwa ironia zamigotała w jej szarych oczach.

— Laufer pana w niewoli — rzekła drwiąco.

— Ach! tém lepiej, nie będzie już pani znosił wiadomości o moich zamiarach. Zabierz go pani sobie na własność... A co! królowa już moja!

— Prawda. I co pan myślisz z nią zrobić?

— Posadzić ją na złotym tronie, oddać jej królewskie honory i głosić się jej najpierwszym i najwierniejszym poddanym.

— Królowa abdykuje.

— Poddani nie pozwalają na to.

— Zmusić nie potrafią.

— Kto wie?

KRONIKA.

— **Wieczorek.** Na dochód ubogiéj młodzieży izr. polskiéj szkoły lud. w Kołomyi, odbędzie się dnia 27. lipca b. r. wieczorek muzykalno deklamacyjny połączony z odczytem, w sali tow. „Lese u. Geselligkeit", rynek l. 83. z następującym programem: „1. Ballada Chopina G moll, odegra na fortep. pna Z. K. 2. Heine u. Halewi, porównanie p. N. S. 3. „Asra" Rubinsteina, odśpiewa p. H. R. z akomp. pny R. F. 4. Deklamacya, p. W. G. 5. Koncert Hummla A moll, odegra na fortep. pna Z. K." Początek o godzinie 9. wieczorem.

— **Z powodu rozwiązania spółki** pod firmą handlową „Salomon i Baruch Weiser, rafinerya nafty w Werbiążu niżnym", uprasza Salomon Weiser senior wszystkich, którzy mają pretensyę jakiegobądź rodzaju do téj firmy, lub też do samego Salomona Weisera, ażeby takową chociaż nie jest jeszcze płatną do 1. sierpnia 1889. zgłosili, w którym to razie pretensye uznane jako słuszne, zaraz zaspokojone zostaną. Pretensye zaś, które w tym terminie zgłoszone nie zostaną, będą uważane jako zgasłe, a weksle lub inne dokumenta na takowe wystawione, jako nieważne.

— **Dnia 14. b. m.** odbył się w tutejszej izraelicko polskiej szkole ludowéj popis publiczny w obecności licznego grona reprezentantów władz i instytucyj miejscowych i zamiejscowych.— Egzamin uczynił pod każdym względem wrażenie korzystne. Jakkolwiek nauka w téj szkole rozpoczęła się dopiero dnia 19. marca b. r., uczniowie poczynili w naukach znaczne postępy. — Wyrażali się poprawnie w języku krajowym, jakoteż w języku niemieckim. Odpowiedzi w poszczególnych przedmiotach były pod każdym względem zadowalniające. Ze szczególną troskliwością traktowano w téj szkole naukę religii izraelickiej i języka hebrajskiego, w których to przedmiotach uczniowie zadziwiające postępy okazali. Chłopcy bardzo pięknie śpiewali a najbardziej zachwycającym był śpiew uczniów klasy drugiej. Po egzaminie rozdawał nagrody zakupione z funduszów na ten cel udzielonych przez Radę miejską — WPan Jasiński, marszałek kołomyjskiej Rady powiatowej i do każdego ucznia, który nagrodę z jego rąk odbierał, przemówił kilka słów zachęty do dalszego kształcenia się, wyrażając przytém nadzieję, że tylko w ten sposób staną się pożytecznymi obywatelami kraju. Po rozejściu się młodzieży, dziękował gronu nauczycielskiemu za gorliwą pracę około uobywatelenia młodziutkiego pokolenia Izraela. P. Wieselberg, delegat Rady szkolnéj okręgowej z przyjemnością skonstatował dobre postępy młodzieży i przyrzekł, iż nie omieszka donieść o tém Radzie szkolnéj okręgowéj na najbliższem posiedzeniu.

— **Od kilku miesiecy** toczy się w naszej Radzie gminnej sprawa jednego tutejszego obywatela o udzielenie mu pozwolenia na rozszerzenie okien frontowych realności jego pod l. k. 344 l. dz. przy małym rynku położonéj. Sprawa ta przybrała takie rozmiary, iż warta ostréj krytyki. Niechcąc jednak nie w nasze się wmieszać sprawy, spuszczamy zasłonę na szczegóły jéj rozmiarów i 3 miesięczéj zwłoki i tylko w nawiasie opowiemy, że powodu do zwlekania téj sprawy nie dały wybory posła do Rady państwa, ale — ale — wybory posła na Sejm krajowy. Petent był bowiem zwolennikiem r. Klusika.

— **Nowe pismo.** W Drohobyczu rozpocznie wychodzić z dniem 1. sierpnia b. r. dwutygodnik społeczno ekonomiczny p. t. „Kuryer Drohobycki" dnia 1. i 15. każdego miesiąca.

— **Urząd ruchu kolei panstwowych** w Czerniowcach został upoważnionym do wydawania kart, uwalniających od połowy opłaty za jazdę z Suczawy do Lwowa i po liniach kolei lokalnych.

— **W krajowej niższej szkole rolniczej w Horodence,** któréj głównem zadaniem jest kształcenie oficyalistów gospodarskich niższej kategoryi, nastąpi otwarcie roku szkolnego w d. 1. września. Z prośbą o przyjęcie odnieść się należy do dyrekcyi szkoły i wykazać: ukończone szkoły ludowe, ukończony 16 rok życia i świadectwem lekarskiem dobry stan zdrowia. Kandydat, który nie mógłby opłacać 150 złr. rocznie za całe utrzymanie, może uzyskać przyjęcie na fundusz krajowy; starający się o takowe, dołączyć winien świadectwo ubóstwa. Podania wnosić można do 15. sierpnia.

— **Doniosłe orzeczenie** wydał najwyższy trybunał sprawiedliwości, orzekł mianowicie, że oprocentowanie wszelkich wierzytelności hipotecznych, zatem także pretensyj bankowych ma ustać z dniem licytacyi obdłużonej nieruchomości. Orzeczeniem tem nader ważnem dla instytucyi bankowych, załatwiono pośrednio także petycyę lwowskich instytucyj kredytowych w tej sprawie podaną. Decyzyę tę wciągnięto do księgi orzeczeń najw. trybunału i do niej też zastosowywać się będą sądy niższe. Orzeczenie to wpłynie bardzo ujemnie na stosunki kredytowe i koniecznem teraz jest uregulowanie tej sprawy w drodze ustawodawczej.

— **Dla nafciarzy galicyjskich** ważne nadchodzą wiadomości z Kaukazu i z Ameryki. W obu naftowych krajach produkcya znacznie się zmniejszyła i stale upada. W Ameryce zapasy spadły z 40 milionów beczek destylatu na 12 milionów — na Kaukazie cena podskoczyła z $2\frac{1}{2}$ kopijek na 6 kopijek za pud. Dla przemysłu naftowego w Galicyi zdaje się przeto zbliżać bardzo pomyślna konjunktura — byle tylko z niej korzystać umiano.

Nowe jednorenskówki. Zeszłej soboty kasy państwowe puściły w obieg nowe guldeny papierowe, które różnią się cokolwiek od dotychczasowych. Mają one firmę c. k. centralnej kasy państwa i datę 1 lipca 1888. Kolor niebieski z ciemnemi prążkami. Noty, obecnie w obiegu będące, a mające datę 1 stycznia 1882 przyjmowane będą we wszystkich rządowych kasach i urzędach austryacko-węgierskiej monarchii do dnia 30 czerwca 1890. Od 1 lipca 1891 dawne noty jednoreńskowe przyjmowane będą przy wypłatach tylko w centralnej kasie państwa w Wiedniu, tudzież w centralnej kasie w Peszcie — zaś na żądanie stron wymieniane będą za nowe w tychże centralnych kasach i we wszystkich kasach krajowych. Od 1 lipca 1892 do końca grudnia 1893 wymiana not dotychczasowych będzie mogła nastąpić już tylko na skutek formalnego, ostemplowanego a do ministerstwa skarbu wniesionego podania. Od dnia 31 grudnia

---

— I jego piękne, czarne oczy, fosforycznie w tej chwili błyszczące, uporczywie a z dziwnym wyrazem wpiły się w twarz gospodyni.

— Wolno wiedzieć, jakim sposobem?

— Tym, który zawsze na kobiety działa, gdy do królowania przywykły...

— A mianowicie?

— Dając im środki królowania bezspornego nadal, gdy im grozi... zrzucenie z tronu...

— Ach! tak... I pan sądzisz, że to nieomylny sposób?

— Tak sądzę. Jestem niezłym szachistą... umiem grać...

— I jesteś pan w drodze do wygranej?

— Cierpliwości... Partya nie skończona... Szach królowej! Zobaczymy, co dalej będzie.

— Osaczyłeś ją pan dobrze?

— Tak, że się nie może wymknąć.

— Jesteś pan tego pewny?

— Zupełnie.

— Masz pan ją w ręku!...

— Nakoniec! Przecie tę partyę gram od trzech lat przeszło.

— Nie przebierając w środkach.

— Cel je uświęca.

— Nie zważając na opór.

— On mnie najwięcej podnieca.

— Jesteś pan egoistą i cynikiem potrosze.

— Być może. Przebaczysz mi pani potem.

Szare oczy strzeliły nienawiścią.

— Tak pan sądzisz?

— Mam prawo. Bo i co złego pani robię, że ofiarowuję jej napowrót to co się pani z ręki wymyka?

— Dużo w tém pana zasługi.

— Przypuśćmy. Czemuś mi pani nie dała innego sposobu dopięcia celu?

— Bo nie chcę, żebyś go pan dopiął.

— Alboż wy kobiety wiecie czego chcecie a czego nie. Szalony, kto zważa na to.

— Szaleńszy, kto nadto siebie pewny...

— Widzi pani, że mi to wyszło na dobre.

— Dobre?... To przyszłość okaże.

Różowe usteczka wygięły się drwiącym uśmiechem.

— Och? jestem odważny; przyszłości nie boję się wcale. Widzi pani, że zamatowałem królowę...

— Widzę...

On nagle szybkim ruchem odsunął stolik, co ich przedzielał i ujął jej rękę.

— Nakoniec! — zawołał namiętnie — Nakoniec!

I cisnął do ust jej rękę, której mu nie odbierała. Nie widział jej twarzy, bo może byłby się cofnął.

— Kiedy... kiedy nareszcie poprowadzę cię do ołtarza? — wyszeptał w końcu.

Ona podniosła się zwolna i ocierając starannie chusteczką rękę, której dotykały jego usta ozwała się:

— Ach prawda, to obowiązek starszego drużby. Zapytaj pan mego narzeczonego, a swego synowca; on pana poinformuje najlepiej...

Ile mogło się zmieścić kolącego szyderstwa w ludzkim głosie, tyle go włożyła w te słowa, które jego raziły jak piorunem.

— Mój... synowiec... pani... narzeczonym...

— A tak... Przecie partya lepsza od pana. Ten nie zdobywał mnie pieniędzmi, ani obawą ruiny, ale sercem... Żegnam pana... Sądzę, że partya skończona...

I wybuchając śmiechem wyszła do drugiego pokoju.

On zerwał się jak oparzony, odepchnął lokaja, który mu paltot podawał, chwycił go, nie nakładając i zbiegł ze schodów, jakby go pędził ten śmiech kobiecy, który tak srebrzysto brzmiał w różowym buduarze.

— Dostałem mata... — wycedził przez zaciśnięte zęby.

Gdyby dobry ton na to pozwolił, byłby chyba pięścią pogroził.

— ~~~~~ —

1893 dawne noty nie będą już wcale ani przyjmowane, ani wymieniane na nowe.

— **Nieurodzaj.** Z Węgier i z Rosyi dochodzą równocześnie wiadomości o bardzo złym stanie urodzajów tak dalece, że w niektórych okolicach obawiają się głodu. Na Węgrzech żniwa tak co do ilości, jak i jakości okazują rezultat bez porównania gorszy, niż w ostatnich dwóch latach. Wedle dotychczasowych sprawozdań waga pszenicy będzie, co najmniej o 10% na hektolitrze niższą, niż zwykle. Zaledwie w paru komitatach pszenica jest zadowalająca, w 40 komitatach słaba i niżej średniej jakości. Żyto zaledwie średnie. Jedne ziemniaki i zboża strączkowe dotychczas zadowalające. Gorzej stoją rzeczy w Rosyi. Tam w guberniach południowych, stanowiących śpichlerz państwa, oziminy tak, jak przepadły. Już na wiosnę większą ich połowę przeorano, zasiewając natomiast jare zboża. Ogólny stan urodzajów w tej połowie monarchii jest bardzo lichy; zaledwie tu i owdzie średni. W guberniach środkowych i północnych zboża przedstawiają się lepiej, miejscami bardzo dobrze, ale strony te produkują zaledwie tyle, ile potrzeba do miejscowej potrzeby. Zapasy z lat ubiegłych wyprzedane za granicą jeszcze w przeszłym roku, wobec czego zachodzi tam poważna obawa głodu.

— **Przed 479 laty.** W przyszły poniedziałek, dnia 30 lipca, obchodzimy doroczną pamiątkę wiekopomnego zwycięstwa Polaków nad Krzyżakami, (dzisiejsi Prusacy), pod Grunwaldem. Król Jagiełło, nagle napadnięty przez Krzyżaka Dippolda Kiekeritza von Dieber był w niebezpieczeństwie, ale młody Zbigniew Oleśnicki ułamanym już drzewcem zwalił Krzyżaka z konia i Jagiełłę ratował. Od tej chwili los bitwy przechylił się na stronę wojsk polskich. Wszystkie 17 pułków krzyżackich rycerze polscy prawie w pień wycięli. Padł wielki mistrz Ulrich von Jungingen; książęta Konrad Oleśnicki i Kazimierz Pomorski do niewoli się dostali. Wzięto bogaty obóz. W pogoni zabito mnóstwo nieprzyjaciół, tak że na kilka mil w około pola i drogi trupami Krzyżaków były zasłane. Miało ich paść 50.000 a 40.000 wzięto do niewoli. Jagiełło, jak przed bitwą Boga o zwycięstwo prosił, tak i po zwycięstwie uroczyste dziękczynienie składał.

— **Przykłady nadzwyczajnej siły w Polsce.** Maciej Kostka w XVII. wieku żyjący, tak wielką obdarzony był siłą, że podkowy, talary z łatwością łamał; 7 mężczyzn silnie trzymających się razem, w którąkolwiek chciał stronę, pociągał lub popychał; całą talię kart rozdzierał bez trudności. Stanisław Radzyński, dworzanin Zygmunta Augusta, później kasztelan, a wreszcie wojewoda Zakroczymski za Zygmunta III. tak był silny, że na jednej nodze stojącego nie było można powalić na ziemię: konia dzikiego, chwyciwszy za uszy, trzymał dopóty w rękach, dopóki go kto nie okiełzał. Prokop Sieniawski, marszałek nadworny Zygmunta III., w pędzie z góry toczącą się poszóstną karetę za koło chwyciwszy, wstrzymywał.

— **Kolonia polska w Azyi.** Mało komu zapewne wiadomo, że w pobliżu Stambułu, ale już z tamtej strony Bosforu, w Azyi mniejszej, istnieje kolonia rolnicza zwana Adampol, a zamieszkana wyłącznie prawie przez Polaków, zabłąkanych różnymi czasy pod berło tureckie. Kolonia ta liczy obecnie około 150 dusz, samych prawie biedaków, zmuszonych w krwawym pocie czoła zdobywać chléb dla siebie, swych dzieci i rodzin. Ale bo też warunki egzystencyi są tu nie do uwierzenia ciężkie. Rola skalista, nieurodzajna, lasy do szczętu przetrzebione: z wiosną wznoszą się mgły z obu mórz, a osiadając na kwiecie, niszczą płód zboża i drzew owocowych. Nadto co parę lat pada tu bydło skutkiem grasujących peryodycznie chorób (księgosuszu i karbunkułu), a nieraz też i wilki niemałe szkody w dobytku kolonistów wyrządzają. Nakoniec pomimo bliskości Stambułu, zbyt produktów bardzo jest utrudniony skutkiem braku drogi do najbliższej stacyi Bejkos, nad Bosforem położonej. Mimo tak wielkiej biedy, koloniści w Adampolu nie opuszczają rąk, lecz owszem myślą nawet obecnie o założeniu szkoły dla swych dziatek. Nauczyciela już wyszukano w osobie pana B., idzie teraz tylko o odpowiednie jego uposażenie. Wójtem gminy w Adampolu jest pan Ludwik Biskupski.

— **Tu pukać nie wolno.** Pewien nauczyciel w małém miasteczku w okolicach Berlina, nie mogąc się opędzić ulicznikom, którzy co chwila do drzwi jego pukali, a często nawet rzucali w nie kamieniami, wywiesił na nich z olbrzymich liter złożony napis: „Tu pukać nie wolno!“ Zakaz ten jednak nie na wiele się przydał, bo w parę chwil po wywieszeniu go, znowu ktoś kamieniem w drzwi uderzył. Tym razem wszakże udało się nauczycielowi poznać w szturmującym jednego ze swoich uczniów. Sprawka wydała się; nazajutrz tedy zapanowało w szkole nieme przerażenie w obec mających nastąpić wypadków; sam tylko sprawca całej awantury jakoś nie tracił fantazyi. I nie stracił jéj nawet, gdy nauczyciel wszedłszy do szkoły, wysunął na środek sali stołek i wskazując palcem na urwisza, wymówił sakramentalne: „Kładź się!“ Chłopak położył się, ale jakież ogarnęło zdziwienie kolegów jego, gdy nagle nauczyciel podniesioną już do góry trzcinę z rąk wypuścił i jął się śmiać do rozpuku. Co się stało? Oto w miejscu, w którém trzcina spotkać się miała ze skórą łobuza, widniała kartka z olbrzymim napisem: „Tu pukać nie wolno!“

— **W Whitechapel** znaleziono onegdaj znowu w nocy zamordowaną kobietę z rozciętą szyją i brzuchem. „Janko rozpruwacz“ doniósł przed kilkoma dniami policyi londyńskiej, że w ciągu lipca rozpocznie napowrót swą działalność. Nie ulega wątpliwości, że wczorajsze morderstwo w Whitechapel jest znowu jego dziełem. Jest to już ósmy wypadek zamordowania kobiety publicznej w wiadomy okrutny sposób.

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: **Dr. Leon Goldfarb.**

Z drukarni M. Biłousa w Kołomyi. 1889.